

UCZTA WYBORCZA. (*Obraz Hogartha.*)

OBRAZY HOGARTHA.

WYBÓR PARLAMENTOWY.

I. UCZTA WYBORCZA.

Cztéry obrazy sławnego mistrza, które udzielimy naszym czytelnikom, należą do siebie i tworzą porządkiem szereg Satyry na ogólne wybory i szczegółowe w Anglii, mające nawet miejsce w teraźniejszych jeszcze czasach. Należą one do najlepszych prac Hogartha, gdzie znaleść można pełno dowcipu i wesołego humoru. Piérwszy przedstawia ucztę, którą młody dżentleman, w nadziei zostania członkiem parlamentu wydaje i tym których już jest pewnym głosowania

i owym których głosy pozyskać się spodziewa. Niewątpliwie mnogość tych gości za pomocą brzęczących środków ma już na swojéj stronie; tu zaś będą uraczeni oprócz wszystkiego, dobrą ucztą i wyborném winem.

W tłumie uderzających i charakterystycznych twarzy, na obrazie przedstawionych, trudno jednak postrzedz tego, który jest w dniu tym przedmiotem wesołości. Znajdujemy go nakoniec po lewéj stronie na końcu stołu, z delikatnie upudrowanym włosem, harcapem i mankietami, jak znosi z najzimniejszą krwią pieszczoty jakiejś dosyć otyłéj Jejmości, która go zdaje się przekonywać, że jego wino jest najwyborniejsze a on najmilszym człowiekiem w społeczeństwie. Nad tą różnorodną parą, widać nachylonego jakiegoś młodzika wesołego, który zapaloną fajkę trzyma opartą na głowie gospodarza, zapewne w nieprzyjaznym zamiarze, podpalenia peruki, a potém zbierania rozżarzonych węgli z jego głowy. Przed tą parą, stoi błazen przedający kokardy, rękawiczki i tym podobne rzeczy, właśnie zajęty teraz przepatrywaniem bankowego biletu, który zapewne wręczył mu jeden z gości.

Niedaleko drzwi szklannych, przedstawia się miłosna scena, pomiędzy młodą jakąś dziewczyną i oficerem; po za piérwszym stoi, ile przynajmniéj w nieładzie będąca peruka świadczy, nieco winem zagrzany notaryusz, spełniający toast szampana pełnym kielichem za pomyślność tajemnych zaręczyn. Człowiek stojący blisko za gospodarzem uczty jest to jego pełnomocnik, trzyma w ręku list z kwaśną miną i pokazuje go wszystkim przytomnym. I słuszny ma do tego powód, albowiem równie jak jego Pan znajduje się w przykrém położeniu, z przyczyny swojego sąsiada, rozmarzonego już winem, który go serdecznie ściska i nieprzyjemnym dymem fajecznym podkurza. Ten przykry stan postrzega drugi, podający uciśnionemu rękę, na znak podziękowania za jego cierpliwość i grzeczność.

Obok udręczonego, używając wyrażenia Lichtenberga, siedzi Pan Dzierżawca, jak księżyc w pełni śród gwiazd pomniejszych. Jadł i pił tyle, że mu się dymi wygolona głowa, bierze więc perukę do ręki i ociera łysinę chustką od nosa. Nie posiada on wielkich godności, jak widać z peruki, która powoli niedostatek sama piérwéj uczuwa, chociaż go pokrywać winna. Ale że pomiędzy tak młodemi kandydatami biesiadować, może dopiéro po siedmiu głodnych latach zdarzyć się sposobność, (tyle albowiem parlament zwykł się ciągnąć), korzysta więc oblicie w sposób odznaczający go od innych, jé i pije wybornie wraz z tymi którzy jeszcze sami tylko przy uczcie i stoliku pozostali; trzyma przed sobą, z wyrachowaną przezornością żarłoka, resztę uda sarniny nad fajerką i ogrzewa. Z prawéj strony stoi butelka z winem szampańskiém, po lewéj z sokiem.

Z przodu, widzimy scenę, którą nie zaraz zrozumiéć można. Na stołku siedzący rzeźnik z zawiązaną głową, ściska także głowę swojemu przyjacielowi niżéj siedzącemu na małym stopniu, który pomimo silnego bólu, nie traci apetytu do likieru na uczcie wyborczéj. Zdaje się, że owi dwaj bohaterowie, wstąpili idąc przez ulicę na małą pohulankę, gdzie nabrawszy rezonu z wina, z niektóremi równemi sobie powadzili się trochę i jak widać odstąpili ich w gniewie kamraci. U nóg tego, który jest obwiązany, leży chorągiew z napisem: „Give us our eleven days“ (zwróćcie nam nasze dni jedenaście). Kiedy w r. 1752 kalendarz gregoryański został zaprowadzony do Anglii, podług którego odpadało dni jedenaście, pospólstwa znaczna część, uważała to za wielką stratę, i znaleźli się nawet gorliwi obrońcy dawnego kalendarza. Do rzędu upolerowanych ludzi nie należą oni bezwątpienia. Na lewo za okrągłym stołem siedzą trzéj biesiadnicy, których miny i jesta dostatecznie uprzedzają o ich rozumie i charakterze. Wino burgundzkie stoi przed nimi, śmieją się z żartów irlandzkiego prokuratora, nazwiskiem *Parnel*, ulubionego od wszystkich i sławnego z wesołości humoru i niewyczerpanego dowcipu. Żart, którym przedsięwziął rozweselić towarzystwo, musi być znanym większéj części naszych czytelników. Okręcił chustkę białą od nosa około swojéj pięści w ten sposób, iż utworzyła się postać do twarzy ludzkiéj podobna; dla nadania zaś lepszego wyrazu, pomalował węglem brwi, nos i oczy. Najciekawsze jednak są usta, zrobione z chustki pomiędzy dwa dolne palce wciśniętéj, przezco, za pomocą otwierania i zamykania palców w ruch je wprawiał, tak że się mówić zdawały. Co zaś te usta mówić były powinny, sam Pan *Parnel* wyrażał; pod każdym względem żarciki jego zmierzały do sąsiada po lewéj stronie siedzącego, w którego kwaśnéj minie widocznie malowało się najwyższe nieukontentowanie.

Po prawéj stronie stołu widzimy umierającego. Jakiś dżentlman najadł się ostrzyg, z których jeszcze jednę trzyma na widelcu, tak wiele, że już kona. Chirurg przeciął mu żyłę, ale już krew nie idzie; trzyma lancet w ustach a sam ociera śmiertelny pot z twarzy umierającego. Obok téj poruszającéj sceny, która zakończy już wszystko na świecie, przedstawia się inna uderzająca z nader bez interesownym krawcem, mającym także prawo do głosowania. Spraszający na ucztę, namawia go aby należał do stronnictwa Pana. Ów agent daje mu pełną garść złota, mały chłopczyk pokazuje mu że niema ani trzewików ani pończoch dobrych; śród tych przekonywających dowodów własném sumieniem waha się krawiec, jak Herkules na rozstajnéj

drodze. Żona, uważająca tę niepewność, usiłuje lekkiém pociągnieniem za włosy swojego małżonka poruszyć, aby się zdecydował na tak brzęczący argument; mina krawca ciągle rozmyślająca, zdaje się uspokajać i nakoniec po trzykrotnéj przemowie pozwala się nakłonić ów mąż sumienny.

Godnym jest uwagi jeszcze jeden widok po lewéj ręce za umierającym Aldermanem, jak pada jakaś figura straciwszy perukę. Jest to Jegomość zbierający głosy, który dostał kamieniem w głowę od jednego z przeciwnéj partyi wyborców, tłumnie i wrzaskliwie przez ulicę ciągnących.

RODZINA BONAPARTYCH.

NAPOLEON.

(Dalszy ciąg.)

Jeszcze w Maju papież sprzyjający Anglikom został pozbawiony przez Napoleona władzy świeckiéj; państwo kościelne przyłączył do Francyi, a kiedy za to wyklętym został, uwiózł z Rzymu Piusa VIIgo i osadził jako jeńca, w *Fontainebleau*. Zamach na życie Napoleona w Sierpniu podczas pobytu jego w Wiedniu, przez młodego Niemca Fryderyka Staps przedsięwzięty, ukończył się ujęciem winowajcy i skazaniem na śmierć. Odtąd starał się Napoleon cesarz więcéj rozprzestrzenić system kontynentalny. Silne w téj mierze nalegania na Ludwika brata swojego, zmusiły go nareście do złożenia korony hollenderskiéj w r. 1810 w Czerwcu, a Hollandya równie jak jedna część północnych Niemiec, aż do Lubeki, zostały wcielonemi do cesarstwa francuzkiego. Od dawna założyciel tego państwa nadaremnie błagał nieba o następcę po sobie; przeto w grudniu 1809 r. rozwiódł się z Józefiną i 1810 r. w marcu zaślubił arcyksiężniczkę Maryą Ludwikę. Ta udarowała go synem zaraz następującego roku 10 marca, który otrzymał tytuł króla Rzymskiego, późniéj jednak mianował się księciem Rejchsztadtu. Teraz dopiéro Napoleon stanął na szczycie potęgi i szczęścia.

Wymagał aby Rossya traktaty zawarła, nie widząc zaś jéj skłonną do tego, podniósł w 1812 r. wojnę, i na czele przeszło pół miliona wojowników z całego zachodu zebranych, przeszedł Niemen 24 Czerwca, a 14 Września wkroczył do Moskwy. Ale niesłychany pożar zostawił mu same tylko gruzy téj stolicy; zdobywca zmuszonym był do odwrotu, w którym prawie całe ogromne wojsko jego zginęło. Przeszedłszy za Berezynę, opuścił szczątki armii i 18 Grudnia przybył sam jeden do Paryża, jako donośca swojéj własnéj klęski i niezmiernego upadku. Przedsięwziął jednak najsilniejsze środki dla wynagrodzenia straty, i w 1813 roku w Kwietniu wyruszył do boju z nową dobrze uzbrojoną armią. Tymczasem Prussy na żądanie Rossyi razem się z nią połączyły, i lubo Napoleon pod Lützen i Bautzen odniósł zwycięztwa, wynikłe przecież ztąd zawieszenie broni nie przyprowadziło pokoju; owszem Austrya i Szwecya wystąpiły teraz w szranki przeciwko niemu, a walka narodów pod Lipskiem zmusiła francuzką armią do cofnienia się za Ren. Całe Niemcy złączyły się z mocarstwami sprzymierzonemi, pragnąc gorąco zadosyć uczynienia na ziemi francuzkiéj.

Naprózno Napoleon wyczerpywał wszelkie sposoby ocalenia; w 1814 r. rozwinął prawie niepojęte cuda talentu największego wodza; opuszczony jednak od Francuzów i wielu sług starych, uległ sprawiedliwym mścicielom i zrzekł się nakoniec tronu Francyi 11 Kwietnia, za co otrzymał wyspę Elbę z władzą monarchiczną, małżonka zaś jego i syn musieli się udać do Wiednia. Przybył Napoleon na Elbę 4 Maja, żył na pozór obojętny na wszelkie polityczne wypadki, otrzymując jednak tajemne wiadomości o nieukontentowaniu Francuzów z powrotu familii Bourbońskiéj, o nieporozumieniach monarchów zgromadzonych na kongresie i t. p. Wszystko to skłoniło go raz jeszcze probować szczęścia i losu. Unikając zręcznie okrętów angielskich które krążyły wciąż około wyspy, puścił się pod żagiel 26 Lutego 1815 r. w 900 ludzi jako towarzyszącą mu strażą na Elbie z brygiem i sześcią lekkiemi statkami; 1 Marca szczęśliwie wylądował na brzegi Francyi pod *Cannes*; wszystkie wojska przeszły na jego stronę; 20 Marca bez żadnego wystrzału przybył do Paryża. Lecz nad jego spodziewanie, wszyscy monarchowie w Wiedniu zgromadzeni oświadczyli się przeciwko niemu, odnowili przymierze i wystawili prusko-brytańsko-niemiecką armią w Niderlandach pod Blücherem i Welingtonem. I Napoleon ze swojéj strony z niepojętą szybkością przygotował się do odnowienia boju; ogłosił się, jako sprzyjający stronnictwu liberalistów dla pozyskania narodu; wystąpił w 170,000 przeciwko sprzymierzonym; 16 Czerwca pod Ligny pokonał Blüchera, 18 t. m. uderzył przy wzgórzach Waterloo na Welingtona, poniósł zupełną klęskę i wrócił sam jeden do Paryża, gdzie za namową reprezentantów narodu i jenerała Solignac zdał rządy państwa na rzecz swojego syna. Ztamtąd udał się do Rochefort, dla odpłynienia do Ameryki; nie mogąc jednak ujść krążącéj flotty Anglików, poddał się im i wstąpił na angielski okręt wojenny Bellerophon z temi słowy: „Los wydał mię w ręce najzaciętszych moich nieprzyjaciół, powierzam się jednak zamiłowanéj u nich sprawiedliwości.“ Nie pozwolono mu przecież wylądować do Anglii, lecz wysłano go na wyspę Świętéj Heleny, gdzie od ośmnastego Października

1815 r. pod imieniem jenerała Bonaparte, jako polityczny więzień Europy zostawał. Oprócz dziewięciu mężczyzn i trzech kobiet ze sług jego, dobrowolnie towarzyszyli mu jenerał Bertrand i hrabia Montholon ze swojemi rodzinami, hrabia Las-Cases i jenerał Gourgaud; dwaj jednak piérwsi tylko dotrwali mu wiernie; albowiem Gourgaud wrócił w 1818, a Las-Cases musiał go jeszcze w 1817 r. opuścić. Daleki od widowni swojéj wielkości i tego wszystkiego, co było drogiém dla jego serca, z największą godnością znosił Napoleon swoje nieszczęsne przeznaczenie. „W moim zawodzie brakowało tylko nieszczęść" sam to często powtarzał. Najulubieńszém zajęciem jego było układanie swoich pamiętników, gdzie często jeszcze marzył o lepszéj przyszłości. Spokojnie i z mocą duszy znosił surowe obchodzenie się gubernatora wyspy anglika Hudson Lowe. Od 1817 r. ulegał on wzmagającéj się słabości, a 1819 r. rodzina jego otrzymała pozwolenie przysłania mu lekarza Antommarchi; ale dopiéro w 1821 r. choroba stała się niebezpieczną, i 5 Maja wieczorem zakończył życie. Podług zdania angielskich lekarzy, umarł na raka w żołądku, czego Antommarchi nieprzyznał. Przed 48 godzinami sporządzony przez niego testament zawiéra wiele czułych dowodów jego wdzięczności; nawet rysy wielkiego nieboszczyka okazywały najzupełniejszą spokojność duszy, z jaką ten świat opuścił. Antommarchi zdjął gipsowy odlew zmarłego cesarza, który napróżno pożądał umrzeć na brzegu ojczystym. Pochowany ze czcią należną jenerałowi 9 Maja, w dolinie przez siebie wskazanéj. I o grób jego, równie jak o jego kolebkę rozbijają się szumiące bałwany morza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZWIÉRZĘTA CZWORO-RĘCZNE CZYLI TAK NAZWANE MAŁPY.



(PAWIJAN)

Wzrost największych Czworo-ręcznych zwiérząt, które stanowią rodzaj *Małp właściwych* (Simia), nieprzechodzi średniego wzrostu człowieka. W innych rodzajach tego wielkiego oddziału zwiérząt ssących, wzrost jest znacznie mniejszy. Najmniejsze gatun-

ki zawierają rodzaje: *Małpeczka* (Hapale) i *Chudonóg* (Stenops). Niektóre z pomiędzy ostatnich zaledwie wyrównywają Szczurowi. U większéj liczby głowa jest okrągława, tylko u *Pawijanów* (Papio) tak jak u psa jest naprzód przedłużona. Prócz *Koczkodana Nosacza* (Cercopithecus Nasica) u wszystkich innych nos jest bardzo krótki i od twarzy wcale nieodstaje. Szyję mają krótką, ciało lekko zbudowane, członki wysmukłe i długie. Grzbiet i krzyż mają pokryte dosyć gęstym, długim, jak jedwab' miękkim włosem, gdzie nie widać wcale sierści wełnistéj; za to części pod brzuchem mniéj są okryte, a nawet gdzie niegdzie prawie całkiem gołe. Twarz po większéj części nie ma włosów i często szczególnym sposobem jakby pofarbowana, podobny ma kolor albo do mięsa zdechłego zwierzęcia, albo czarny, albo jak miedź czerwony, i czasem białemi, niebieskiemi i czerwonemi plamkami nakrapiana, co wiele przypomina malowania jakiemi niektóre dzikie ludy ciała swoje powlekają.



(MAGOT.)

Szczególniéjsze zachodzi podobieństwo tych zwierząt z człowiekiem; mianowicie tych, które mają twarz zaokrągloną.

Chodzą zwykle na cztérech; a gdy się podniosą na dwie tylne, kuczącym postępują sposobem; nawet wtenczas, gdy się laską podpiérają: nie mogą się zupełnie wyprostować, i krok ich nigdy nie jest tak pewnym jak ludzki, ponieważ na tylnych łapach, które są równe przednim i także zamiast rąk im służą, nie jak człowiek stąpają całą podeszwą albo też na dłoni się opierają, lecz tylko zewnętrznym brzegiem dłoni ziemi dotykają. I to uważmy, że u małp stawy w kolanach niezmiernie wolne, pachwiny wązkie, utrudzają im równie postawę jak i chód na cztérech nogach. Lecz ta budowa czyni je niezmiernie zręcznemi do włażenia na drzewa i na wysokie miejsca. Długość i giętkość członków, nadzwyczajna siła muskułów, wszystko to nadaje im zdumiewającą zwinność. Nadto przyrodzenie udzieliło wielom z tych zwierząt tak nazwany *chwytny ogon*, który im służy zamiast piątéj ręki, do zawieszania się na gałęziach; tak wisząc nadają sobie bujaniem silny pęd do przeskoczenia z jednego na drugie drzewo. Takim ogonem opatrzone, stanowią rodzaje *Wyjca* (Mycetes), *Krętogona* (Callitrix) i *Czepiaka* (Ateles), liczące kilkanaście gatunków, które jeśli chcą usiąść, zwijają w kłębek, i podkładają ów ogon, albolitéż nawet opierają się na nim. Te zaś, które, ani chwytnego, ani dobrze włosem obrośniętego ogona nie mają, siedzą najczęściéj jak ludzie; aby zaś taka postawa była wygodniejszą dla nich, użyczyło im przyrodzenie bardzo szerokie *kości do siedzenia*, i okryło je nagą, mocną i grubą *skórą*.

Żywią się samemi prawie roślinami i owocami. Zęby mają bardzo podobne do ludzkich, jest ich tyleż i tak samo osadzone; bez wątpienia kły daleko większe, służą niektórym gatunkom za straszliwy oręż. Zęby trzonowe w ogólności w niczém nie różnią się od naszych, nawet często w takiéjże liczbie; tylko u gatunków amerykańskich znajduje się w każdéj szczęce po sześć zębów z jednéj i drugiéj strony, zatém więcéj jak u ludzi. Te źwierzęta prawie wszystkie przebywają na drzewach i rzadko zstępują na ziemię, po większéj części żyją gromadami które w sobie zawierają wiele pokoleń odrębnych, czyli rodzin. Samice rodzą płód pojedyńczy, czasem podwójny, pielęgnują go z najwyższą starannością i troskliwością, nosząc zawsze na ramionach, albo na grzbiecie, do którego młode czepiają się mocno; póty się tak wychowują, dopóki nie są zdolne same wyszukać sobie pokarmów; odbierają nawet pewien rodzaj edukacyi, która po części zależy tylko na uczeniu zręcznéj kradzieży, w któréj to sztuce same matki są wzorami; potrafią one własne dzieci okradać z tego, co dopiéro ujęły. Małpięta w ogólności są łagodne i pojętne, łatwo dają się przyswoić, i do wszelkich sztuk i posług użyć, szczególnie do naśladowania ruchów człowieka; naśladownictwo bowiem jest wrodzonym u tych zwierząt talentem, dla tego też przymiot ten zowiemy małpowaniem. Lecz łagodność w tych zwierzętach nie trwa długo, niknie powoli z wiekiem; aż wreszcie stają się dziksze i okrutniejsze od drapieżnych zwierząt. Stósownie do gatunków, obyczaje ich są rozmaite; w ogólności chytrość posiadają w wysokim stopniu, zwłaszcza kiedy pragną co dostać albo usunąć rzecz będącą im na zawadzie. Po większéj części mają ruchy niezmiernie żywe, ciekawość wielką; nadto okazują, jeśli wolno użyć podobnego wyrażenia, władzę

szybkiéj zmiany myśli i uczuć; albowiem często bez żadnego powodu przechodzą w jednéj chwili z największéj spokojności do najsilniejszego gniewu.

Wszystkie są mieszkańcami stref gorących; tylko rodzaj *Magot*, znajduje się w Europie na nieprzystępnych skałach Gibraltaru. W zimniejszych okolicach nie mogą wytrzymać i po kilku latach umierają na suchoty. Najbardziéj są rozszerzone w okolicach zwrotnika; i jest to szczególniejsze zjawisko, że te same gatunki nie znajdują się na nowym i starym lądzie, lecz jednego i drugiego tak dalece różnią się od siebie, iż bezpiecznie możemy zasadzając się na téj różnicy, podzielić na ośmnaście rodzajów.

Mieszkające na dawniéj znanych częściach świata mają tyleż zębów trzonowych, co i człowiek. Największa część jest opatrzoną w *pośladki do siedzenia*, za to brakuje im chwytnego ogona. Co do otworów w nosie, te są znakiem do rozpoznania, bardzo w oko wpadającym; nozdrza te są przedzielone tylko bardzo cienką kostką, otwierają się pod spodem nosa. U wielu wewnętrzna boczna skórka dziąseł, podobną jest do woreczków, których używają na przechowywanie zapasów żywności. Mieszkające na nowym lądzie czyli amerykańskie, mają po każdéj stronie sześć trzonowych zębów, nagich *pośladków do siedzenia* nie mają wcale; ogony po większéj części chwytne, worków przy dziąsłach nie ma, a przedewszystkiém twarz odznacza się właściwym sobie kształtem nosa; albowiem nozdrza rozdzielone są szeroką ścianą i otwierają się z boku nosa.

Przejście od postaci ludzkiéj do zwierzęcéj wyobrażają małpy starego lądu, przechodząc z prostego trzymania się do chodzenia na czterech nogach jak inne ssące zwierzęta; wtedy postać ich pyska z początku do twarzy ludzkiéj zbliżająca się, przybiera charakter zwierzęcy, który się naówczas objawia w każdym kroku. Pomiędzy temi są niektóre bardzo zbliżające się do postaci ludzkiéj, mianowicie *Małpy właściwe Magoty i Długorąki*, które nawet nie mają wcale ogona; inne mniéj więcéj, zawsze nim są opatrzone.

Małpy właściwe do których należy *Orang-outang* są nader rzadkie i właściwie tylko znajome w młodym wieku. Żyją w krajach Indyi wschodnich, na wyspach Jawa, Malakka, Borneo, i t. d. Z nich wszystkich *Orang-outang* uważany za jednę z najpodobniejszych do człowieka istot. W rzeczy saméj, to zwierzę, póki młode, ma wysokie wązkie czoło, postać wyrównywającą dziecku mającemu spłaszczony nos i usta ułożone do picia, ale w dalszym wieku broda coraz więcéj wystaje, a podobieństwo znacznie ginie. Ponieważ dawniéj obeznaliśmy naszych czytelników z Orang-outangami, przestaniemy więc teraz na udzieleniu saméj tylko ryciny.

Gatunek *Szympans*, *Pongo* albo *Żoko* zwany, żyjący w Gwinei i Kongo podobnym jest do wizerunku niżéj dołączonego. Mówią, że bywa nawet większym od człowieka. Żyje towarzysko licznemi gromadami po lasach, broni się przeciw ludziom, a często i słoniom nawet, rzucając kamienie i kije; usiłuje nadto nieprzyjaciela swojego wrzaskiem zatrwożyć. Zresztą jego nałogi prawie też same być mają co Orang-outangów: i on w młodości jest bardzo łagodnym, bardzo pojętnym i daje się zupełnie do ludzkich zwyczajów usposobić.



(DŁUGORĄK.)

Długorąk (*Hylobates*) po francuzku *Gibbon* różni się od wszystkich innych do tego oddziału należących taką długością członków przednich, iż wyprostowany palcami ich ziemi dotyka. Długorąki żyją w odleglejszych okolicach Indyi i na wyspach indyjskich; utrzymują się w gęstych i rozległych lasach. Długiemi rękami zawieszają się na gałęziach, a korzystając z ich sprężystości, nieraz pozwalają sobie skoków z jednych na drugie drzewa w odległości stóp czterdzieści. Niektóre żyją parami, inne w liczniejszych towarzystwach. Nie łatwo dają się przyswoić a w niewoli zdają się tracić swoje zdolności. Najżywszym i najzręczniejszym z pomiędzy nich jest siwy Długorąk inaczéj Wuwu, który na wyspie Sumatra w trzcinie albo w lasach bambusowych przebywa. Inny gatunek z czarnym, kędzierzawym włosem, jest godnym uwagi, tak dla dziwacznych nałogów jako też i z przyczyny szczególniejszego kształtu rąk tylnych, u których drugi i trzeci palec do połowy są zrośnięte. Ten gatunek żyje w ogromnych stadach, którym jedna z nich jak się zdaje zręczniejsza i silniejsza dowodzić zwykła. W czasie dnia zostają spokojne w całéj gromadzie po gęstych zaroślach, ale przy wschodzie i zachodzie słońca

podnoszą krzyki najprzeraźliwsze. Po ziemi zaledwie włóczyć się mogą, albowiem ich długie ręce są im na przeszkodzie, nawet na drzewa zwolna i z trudnością właźą są jednak tak ostróżne, iż zejść je niepodobna prawie. Zapewniają, iż wrzawa nieznajoma im jeszcze wcale, chocby o milę rozlegająca się, przyprowadza je w jednéj chwili do największego popłochu i ucieczki. Samice tylko nabierają nieustraszonéj odwagi, kiedy idzie o obronę dzieci zgubą zagrożonych lub porwanych; natenczas ich nieopuszczają, opierają się wszelkim niebezpieczeństwom i rzucają się wściekle na wroga. Prócz tego w młodości, matki dla dzieci okazują najtkliwszą troskliwość, jak nas upewnia jeden badacz natury, który miał sposobność przekonania się o tém uważając je na wolności. Przypatrzył się bardzo ciekawéj scenie, jak matki dzieci swoje zanosiły do rzeki i mimo ich wrzaski, czyściły je, myły, osuszały, słowem największą okazywały staranność w utrzymaniu czystości. Ów krzyk przeraźliwy, jaki wydają, wydobywa się częścią za pomocą wielkiego worka będącego w związku z gardłem.

Podobne *Długorąkom* co do budowy ciała a szczególnie z długich i wysmukłych członków są Koczkodany (*Cercopithecus*), różnią się jednak długim ogonem i mimo wielką zręczność i siłę, są spokojne. Z młodu łatwo się przyswajają. Ojczyzną ich jest Azya południowa, gdzie żyją w licznych gromadach. W ich ojczyznie, jeden gatunek pod nazwiskiem *Entelle*, po menażeryach okazywany, wielką cześć odbiera. Hindowie, pozwalają tym zwierzętom niszczyć ogrody swoje, co więcéj, zabierać pokarmy ze stołów i nawet mocno się radują, kiedy gromada takich zwierząt dom ich nawiedzi.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PAŃSTWO BIRMANÓW.

Państwo Birmanów zajmuje największą część zachodniéj połowy zaindyjskiego półwyspu, graniczy na północ z państwem Assam, Tybetem, i Chinami, na zachód i częścią na południe z Bengalem, zatoką Bengalską i Martaban; na południe z Malaką, na wschód z Anam i Siam, zawiera do 13,000 mil kwadratowych obszerności i 15 a podług niektórych 14 milionów mieszkańców. Państwo birmańskie, wzięło swoje nazwisko od panującego ludu i dopiéro od 1756 r. powstało. W XVItym wieku Portugalczycy znaleźli w państwach teraz jeszcze po części istnących, jako to Siam, Pegu, Arakan, i Ava albo Birma, ludy w nieustannéj z sobą walce o zwierzchnie panowanie. Birmanowie przez długi czas utrzymywali się w niepodległości, nareszcie zostali pobici przez Peguanów w 1750, którzy rodzinę regentów Birmańską wpadłą w ich ręce, osądzili na śmierć i tak nielitościwie obchodzili się z mieszkańcami, iż pod przewództwem jednego krajowca niewielkiéj familii, nazwiskiem Alompra, cały kraj powstał na swoich ciemiężców. Peguanie nie tylko, że wypędzonymi ale owszem podbitymi pod władzę Birmanów zostali, Alompra zaś ogłosił się cesarzem 1756 r. państwa Birmanów, przez siebie założonego, do którego póżniéj jego następcy przyłączyli jeszcze Arakan, Siam i inne sąsiednie prowincye. Lecz w r. 1824 Birmanowie uwikłali się w wojnę z kompanią angielską w Indyach wschodnich i musieli w skutek pokoju i traktatu 1826 r. zawartego, ustąpić Anglikom trzy prowincye, Arakan, Martaban i Tenasserim, a tak państwo Birmanów dzisiaj składa się tylko z pięciu prowincyj, Birmo, Pegu, Kassai, Lowaszan i Puszam.

Cały kraj otaczają po części wyniosłe góry, środkiem ciągną się pasma wzgórzów, a pomiędzy niemi leżą rozległe pola i doliny. Najznaczniejszą i przytém spławną rzeką jest Irawady, która prawie wszystkie wody w siebie zabierając, między innemi nawet znakomitsze dwie rzeki Pegu i Kinduem, peryodycznemi wylewami kraj użyznia i wpada do odnogi Martaban. Klima i płody ziemi są prawie też same, co w Indyach wschodnich. Są tu i użyteczne i wielkie drapieżne zwierzęta, szczególnie piękne słonie, będące w nadzwyczaj wielkiém uczczeniu. Władca Birmanów zowie się wyraźnie królem białych słoniów i o prawo do takiego tytułu wiele i krwawych wojen państwa sąsiednie wieśdź z sobą musiały. Najwięcéj kraj ten posiada złota, srebra, drogich kamieni, oleju skalnego, indygo, tabaki, korzeni, jedwabiu i wyborne drzewa do budowy okrętów, z których drzewo Tik jest najlepsze. Ludność składa się z plemion Mongolskich, Hindujskich i Malajskich; do piérwszych należy wojowniczy naród Birmanów, ród ludzi wysokich, silnych, szlachetnych rysów twarzy nie bardzo ciemnego koloru, a w wyższéj klassie prawie jasno-żółtego. Wyznają religią Buddhy, u nich znaną pod imieniem Gaudma, która jest nawet religią panującą; jednak wolność wyznań innych doznaje zupełnéj rządu opieki; tak np. Hindowie Bramę, a Malajczycy czczą Mohameda. Kapłani dzielą się na dwie kasty, Talopainów i Rahaanów albo Punghów, którzy to ostatni należą do najcelniejszych. Nie mogą się żenić, gorliwie poświęcają się naukom, są nauczycielami ludu, który zostaje wprawdzie na tym samym stopniu oświecenia co Hindowie, jednak odznacza się od innych azyatyckich ludów wyższemi zdolnościami i żądzą oświaty. Ci Pungowie żyją razem po kiumach czyli klasztorach, które są także szkołami, gdzie młodzież wszelkich rodzin znako-

mitszych i uboższych bezpłatnie odbiera wychowanie. Taki to kium spoczywa na filarach, zewsząd jest otwarty, a wewnątrz jednę wielką salę tworzy; widok zewnętrzny téj budowy umieściliśmy w N. 119 Magaz. Powszechnego.

Poezyi i muzyce oddają się z zapałem. Birmanowie są także zręcznymi tkaczami, mają sławne wyroby ze złota i srebra, fabryki broni, przytém należą do lepszych budowników okrętów. Uboższe klassy chodzą nago prawie, bogatsi w jedwabnych i bawełnianych szatach. Proste i lekkie domy, po większéj części zbudowane z bambusowego drzewa, dla ochrony od wylewów i napadów dzikich zwierząt, wspierają się na słupach; wchodzi się do nich po małych drabinkach. Podział Hindów na kasty nie ma tu wcale miejsca, kobiety są tyleż co i u nas wolne; mimo to, zachowuje się przecież jakaś różnica stopni na sposób Chińczyków, zależy ona na małych drobnostkach w ubiorze, np. na kształcie parasolików (słońcochronów), i t. p. Szlachta odznacza się złotemi łańcuchami. Każdy może ich nosić od trzech do dwunastu najwięcéj. Cesarz ma onych 24, i nazywa się Boa; jest nieograniczonym władcą życia i śmierci swoich poddanych. W wojnie z Anglią, o któréj wyżéj wspominaliśmy, państwo Birmanów liczyło 45,000 wojska, statków zaś wojennych, długich na 80—100 stóp na rzece Irawady było do 500.

Starożytna i ludna niegdyś stolica Ava albo Aungwa, od r. 1824 została na nowo rezydencyą Boa, który tu zajmuje wprawdzie drewniany tylko pałac, ale wspaniale wyzłocony, z wielą, w guście chińskim jeden nad drugim wznoszącemi się dachami i wieżyczkami. Ten pałac wraz z przybocznemi zabudowaniami tworzy jednę całkowitą część miasta. Osobny, w niejakiém tylko połączeniu z gmachem cesarskim będący pałac, zajmuje najtroskliwiéj pielęgnowany *słoń biały;* sypia na jedwabnych poduszkach, jada ze złotych i srebrnych naczyń, ma dwór swój własny, po władcy Boa uważanym jest za najważniejszą istotę w kraju. Oprócz tego miasto, które prędko odzyskało swoję świetność po upadku, liczy wiele ogromnych i bogato ozdobionych świątyń, wkształcie piramid wznoszących się na stóp 360, u spodu otoczone są stem mniejszych kolumn, przystrojone wspaniałą, kosztowną i gustowną rzeźbą. Przed 1824 rokiem Umerapura była stolicą i rezydencyą państwa; na początku teraźniejszego wieku zawierała 175,000 mieszkańców, z których, od r. 1810 po spaleniu prawie zupełném i przeniesieniu rezydencyi, utraciła przeszło połowę. Irawady ze trzech stron to miasto oblewające, należące do najsilniejszych twierdz w kraju; ma proste, tu i owdzie pokrzyżowane ulice. Nadto zasługują na uwagę miasta, ważne pod względem handlu, Paai Mew albo Prome 40,000 ludności i Rangun 20,000 mające; obadwa leżą nad Irawady a ostatnie przy samém ujściu, z téj przyczyny zwiedza je wielu Europejczyków, niektórzy nawet tamże osiedli. W bliskości znajduje się Szo Dagon ze sławną na 338 stóp wysoką stożkową świątynią bez drzwi i okien, ma tylko otwór na szczycie, którędy ofiary bóstwu bywają wrzucane; jednak Anglicy potrafili odkryć w 1824 roku skryty podziemny wchód, przez który kapłani sprzątają takowe. Pegu nad rzeką tegoż imienia, niegdyś stolica Peguanów, zawiéra tylko 7,000 mieszkańców i zabytki swojéj dawnéj świetności.

UŁATWIENIE ZWIĄZKÓW PRZEZ SAMOJAZDY PAROWE.

Dosyć często zwracaliśmy uwagę, na szybkość i ułatwienie związków, między miastami i krajami przez Samojazdy po kolejach żelaznych, i przez statki parowe, najwięcéj skracające wszelką odległość miejsc. Przed zaprowadzeniem kolei żelaznéj między miastami Manszester i Liwerpol w Anglii, jeden z Członków Parlamentu odważył się twierdzić, iż po téj drodze 30,000 osób na rok przejeżdżać będzie; uważano to za zbytnią przesadę. We dwa lata po ukończeniu téj kolei, liczba przejeżdżających doszła do 250,000 rocznie, przydajmyż jeszcze że i na kanale łączącym miasta Liwerpol i Manszester związek przez statki parowe znacznie się powiększył. Widoczny więc ztąd dowód, jak dalece przez środki ułatwiające szybką komunikacyą, handel i przemysł we wszystkich gałęziach wzrastać może. Na kanale Szkockim przedtém, kiedy zwyczajnym sposobem przewożono podróżnych łodziami, liczba ich nie przechodziła 36,000 do roku; po zaprowadzeniu zaś statków parowych wzrosła do 260,000. Pomiędzy Kolonią i Moguncyą w roku 1835 więcéj jak 100,000 osób odbyło podróż po Renie parowemi statkami, kiedy przedtém na zwyczajnych statkach ledwie kilka tysięcy osób drogę tę w roku przepływało.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.